Rok I. Kraków, 11. września 1896. **Nr. 27.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

ŚWIĘCI PATRONOWIE NARODU POLSKIEGO.

VI.

Św. Jacek.

Kiedy na początku wieku XIII. powstała w południowej Francyi sekta Albigensów i kiedy przeciwko tym sekciarzom zbierało się już wojsko Krzyżowców, św. Dominik widząc, że łagodne pouczanie i oświecanie tych heretyków więcej korzyści przyniesie niż oręż, ustanowił osobny kaznodziejski zakon, któregoby głównym celem było opowiadanie słowa Bożego. W krótkim bardzo czasie rozszerzyli się synowie św. Dominika prawie po całej Europie od Hiszpanii aż do Kijowa. Nie długo też czekała na nich Polska, bo prawie równocześnie z powstaniem zakonu św. Dominika powstają w Polsce i w innych krajach słowiańskich klasztory OO. Dominikanów. A którzy byli pierwsi Polacy-Dominikanie? Święty Jacek i brat jego bł. Czesław. Oni dali początek zgromadzeniu OO. Dominikanów w krajach słowiańskich.

Św. Jacek pochodził ze sławnej rodziny **Odrowążów**, z której także i stryj jego biskup krakowski Iwo pochodził. Urodził się r. 1185. we wsi Kamieniu na Szląsku. Razem z bratem swoim Czesławem pobierał nauki w Czechach, Paryżu i we Włoszech, a po powrocie do kraju został kanonikiem krakowskim.

Prawie wtedy, kiedy św. Dominik przebywał w Rzymie, przybył do tego miasta biskup krak. Iwo ze św. Jackiem i bł. Czesławem, który wraz z Henrykiem morawczykiem i Hermanem rodem z Niemiec do zakonu św. Dominika w Rzymie wstąpili. Po roku nowicyatu udali się do Polski r. 1221.

Po drodze bawił św. Jacek w mieście Fryzaku w Tyrolu i wystawił tam klasztor, który stał się zarodkiem prowincyi dominikańskiej, niemiecką zwanej.

Opuściwszy Fryzak przybył św. Jacek do Krakowa. Tu z wielką radością przyjął go biskup krakowski Iwo i oddał mu na klasztor kościół św. Trójcy, przeniosłszy z niego parafię do nowowystawionego przez siebie kościoła N. M. Panny w r. 1227.

Byłto pierwszy klasztor Dominikanów polskich, który potem stał się głową całej prowincyi polskiej i czeskiej.

Podzielił się św. Jacek z bratem Czesławem apostolską pracą; św. Jacek pracował na wschodzie, a bł. Czesław i Henryk morawczyk przybywszy do Czech otrzymali od króla Przemysława kościół św. Klemensa w Pradze i dali początek zgromadzeniu OO. Dominikanów w Czechach, Saksonii i Morawii. Kraje, jak Polska Czechy i Morawy, stanowiły jednę prowincyę dominikańską, a prowincyałem tej całej, rozległej prowincyi został św. Jacek 1227 r. Ale niedługo zrzekł się tego urzędu, aby tem łacniej poświęcić się pracom apostolskim. Przebiegał różne okolice Małopolski i Mazowsza, a nawet puścił się na Ruś, żeby tam głosić słowo Boże. Zatrzymawszy się trochę w Przemyślu, Lwowie, Haliczu i Kijowie odwiedził potem Inflanty, Wołoszczyznę Mołdawię i Grecyę; dotarł do Kaukazu i do morza Czarnego. W Kijowie założył klasztor dominikański, a w nim Godyna, jednego ze swych towarzyszy, za starszego zostawił.

Kiedy św. Jacek apostołował w Kijowie wpadli do tego miasta dzicy Mongołowie i całe miasto strasznie pustoszyli r. 1240. Właśnie wtedy św. Jaek mszę św. odprawiał. Zbiegli się zakonnicy do kościoła a św. Jacek wziąwszy puszkę z Przenajśw. Sakramentem, począł wraz z braćmi uchodzić, gdy w tem — jak mówi podanie — usłyszał głos Matki Boskiej wychodzący z Jej posągu: *„Synu mój Jacku uciekasz przed tatarską ręką, a mnie z synaczkiem moim ku rozsiekaniu i podeptaniu zostawiasz; weźże i mnie z sobą.“* Zdumiony św. Jacek odpowiedział: *„O Matko Boska! Jakże*

tę Twoją statuę wezmę, kiedy jest zbyt ciężka?" W tem dał się słyszeć głos powtórnie: „*Weź mnie, boć ulży ciężaru Syn mój.*" Wziął tedy statuę św. Jacek, a tak niosąc w jednej ręce statuę N. M. Panny, a w drugiej Najśw. Sakrament opuścił Kijów. (Ta statua znajduje się dotąd w klasztorze OO. Dominikanów we Lwowie).

I nie dziw, że Najświętsza Panna pozwoliła się zabrać św. Jackowi, bo był to mąż prawdziwie święty: „*...przykładem był w pokorze, w czystości, w miłości ku bliźniemu — modlitwy swoje hojnemi łzami polewając, na nich często w kościele noc trawił; pewnego do sypiania miejsca nie mając, gdziekolwiek spracowany przypadł, tam się trochę przedrzymawszy, do pracy się swojej w której był ustawiczny, wracał; zawdy albo się uczył, albo modlitwy czynił, albo kazał, albo spowiedzi słuchał, albo chorych nawiedzał. Ciało swe duchowi je niewoląc rzemieniami na każdą noc aż do krwi biczował; w piątki i wigilie Panny Przeczystej i Apostolskie na samym chlebie i wodzie przestawał. Miłosierdzie nad ubogimi i troskliwymi miał nieuhamowane; jeżeli im co dobrego czynić nie mógł, nad nimi rzewnie płakał, Boga za ich nędzę prosząc*". (Ks. Skarga).

Spędziwszy kilkanaście lat na trudach apostolskich powrócił św. Jacek do Krakowa r. 1256, a następnego roku 1257 żywota świątobliwego dokonał.

W przeddzień śmierci swej, w wigilię Wniebowzięcia N. M. Panny zwołał braci zakonnych i tak się z nimi żegnał: „*Jutro najmilsi synowie, z wami się rozstanę; pokorę, miłość wspólną i ubóstwo dobrowolne wam zalecam, bo to jest wiecznego dziedzictwa testament.*" Przyjąwszy nazajutrz śś. Sakramenta i kończąc pacierze swe kapłańskie w te słowa: „W ręce Twoje Panie pelecam ducha mego" — ducha w ręce Boskie oddał.

Cuda jakiemi Bóg wsławił tego świętego naszego rodaka skłoniły króla polskiego Zygmunta I., że wniósł prośbę do Ojca św. Leona X. o kanonizacyę Jacka.

Śmierć jednakże tego papieża przerwała proces kanonizacyjny, dopiero Klemens VII. po stwierdzeniu cudów pozwolił r. 1527 obchodzić uroczystą pamiątkę bł. Jacka i po wszystkich kościołach prowincyi polskiej Dominikanów wystawiać jego obrazy. Pozwolenie to rozszerzył potem Ojciec św. i do tych wszystkich kościołów, któreby sam król wyznaczył.

Paweł III. papież nakazał nowy proces i roku 1542. pozwolił OO. Dominikanom co czwartek odmawiać pacierze o św. Jacku, jak gdyby był już kanonizowany. Klemens VIII. bł. Jacka świętym uroczyście ogłosił r. 1591., a Urban VIII postanowił, aby jego święto w całej Polsce w pierwszą niedzielę po Wniebowzięciu N. M. Panny obchodzonem było.

Po śmierci św. Jacka jeszcze przez lat kilkadziesiąt Polska i Czechy jednę prowincyę dominikańską tworzyły, a prowincyałem tej całej rozległej prowincyi bywał zawsze Polak. Później atoli te dwa kraje rozpadły się na dwie oddzielne od siebie prowincye dominikańskie, na prowincye polską i czeską.

Oprócz głównego klasztoru krakowskiego OO. Dominikanów, stanęło jeszcze bardzo wiele innych w różnych stronach Polski. Między innemi znaczniejsze były: w Sandomierzu przy kościele św. Jakóba z którego Iwo biskup krakowski przeniósł parafię do wystawionego przez siebie kościoła św. Pawła w r. 1224. W Oświęcimie zamieszkali Dominikanie jeszcze za życia św. Jacka.*) W Gdańsku wzniesiony został klasztor dla Dominikanów przez Świętopełka księcia pomorskiego r. 1227. W Poznaniu przez Pawła biskupa poznańskiego r. 1231. Książęta mazowieccy budowali

*) Gruzy klasztoru oświęcimskiego w dość dobrym stanie do dziś dnia się zachowały. Podjęto myśl aby je całkiem odrestaurować.

HISTORYA
o Głodzie, Nędzy, Śmierci i szatanie.

Rozdział drugi,

w którym jest mowa o tem, jak to sobie radzili członkowie Kółka rolniczego w Sokotowie.

Płynie dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, a rok za rokiem. Ludziska żyją, używają, a na jutro nie oglądają się wcale.

Bóg sprawiedliwy, acz miłosierny czeka cierpliwie ludzkiego upamiętania, ale miarka się przebiera, nadchodzi czas zapłaty. Na wiosnę r. 18... ślicznie zapowiadały się urodzaje; pogoda dopisywała, oziminy podskoczyły — zdawało się, że chleba nie braknie. Ale stało się inaczej; na ziemi nie mamy swojego nic, niczego też pewni być nie możemy. Przyszła długa posucha, żar słoneczny wszystko wypalił, wzrost roślin wstrzymał i dojrzewanie ich bezowocne przyspieszył. Gdzieindziej deszcze długotrwałe uniemożliwiły plonów wzrost i dojrzewanie, a co od deszczu nie zgniło, padło złamane od gradu. A gdy nadszedł czas zbiorów, ziemia wrzuconego do niej ziarna rolnikom nie zwróciła. Kmiotek zadrżał z obawy o siebie, rodzinę i chudobę — i pierwszy raz żałował, że w latach urodzajów, nie pamiętał o latach klęsk. Cóż robić? Taka to już ludzka natura!

Inaczej myśleli sobie mieszkańcy wioski Sokotowa; tam także urodzajów nie było, ale nikt rąk z rozpaczy nie załamywał — każdy z wiarą i wewnętrznem zadowoleniem spoglądał w przyszłość. Dlaczego? — zobaczymy!

Przed czterema laty, Sokotów, była to sobie taka wieś, jak wszystkie inne; dzisiaj już się od innych wyróżnia.

Gdy Jędrzej Rawa został obrany sokotowskim wójtem, jako praktyczny i rozsądny gospodarz, zawiązał w swej gminie z kilku podobnymi mu radnymi kółko rolnicze. Ksiądz proboszcz, jakkolwiek w gminie tej nie mieszkał, chętnie myśl Rawy poparł i do urzeczywistnienia jej czynnie się przyczynił. Przewodniczącym tego kółka obrano jednogłośnie Jędrzeja

klasztory w Płocku, Sohaczewie w Warce, Kazimierz Wielki pobudował klasztory w Lublinie, Łęczycy, i Piotrkowie. W Przemyślu powstał kościół i klasztor z darów dobroczynnych r. 1241. We Lwowie powstał klasztor OO. Dominikanów r. 1270, w Haliczu r. 1238, w Smotryczu r. 1307, w Kamieńcu podolskim r. 1370.

Walne zgromadzenie

Związku chłopskiego w Nowym Sączu.

Dnia 3. września b. r. odbyło się w Nowym Sączu walne zgromadzenie Związku chłopskiego od kilku tygodni przedtem zapowiadane. Był to prawdziwy i poważny wiec chłopski, na którym omawiano sprawy najbardziej piekące i wielce obchodzące stan włościański. Mimo pilnej pracy w polu, (po ciągłych bowiem deszczach nagle nastała pogoda) zebrało się jednak około 200 osób, a dodać trzeba, że zebrali się najpoważniejsi i najrozumniejsi włościanie, sama, jak to mówią, śmietanka włościańska. Przybyli też na zgromadzenie księża-posłowie: Ks. Pastor i Fiszer, proboszczowie: Ks. Dr. Infułat Góralik ze Sącza, Ks. Wilczkiewicz z Zakliczyna, Ks. Markiewicz, Ks. Figel, Ks. J. Szewczyk, Ks. Dr. Zajchowski profesor z Przemyśla oraz X.X. Wątorek, Palica i Wierny. Ze świeckich gości przybyli P. Dr. T. Pilat rektor uniwersytetu ze Lwowa, P. Czecz z Bierzanowa, P. Marszałkiewicz ze Stronia (członek związku chłopskingo) Dr. L. Caro adwokat z Krosna, P. Dr. Romer prezes rady powiat. ze Sącza, P. Obmiński notaryusz, kilku nauczycieli ludowych z tamtejszym inspektorem szkół. Nadto przybyli jako sprawozdawcy gazet: Głosu narodu, P. Dąbrowski, Prawdy, Ks. Flis oraz Przyjaciela ludu P. Stapiński.

Po wysłuchaniu Mszy św., którą w kościele parafialnym odprawił Ks. Dr. Infułat Góralik, udali się zgromadzeni do sali Sokoła tamtejszego. Tam poseł do sejmu P. Stan. Potoczek powitał zebranych od słów „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ oraz powołał na ławników: Ks. Pastora, Dra Caro, Połomskiego wójta z Niskowy oraz Małochę, wójta z Regulic (powiat chrzanowski). Skoro załatwiono wstępne formalności,

przemówił poseł Stanisław Potoczek.

Szanowne Zgromadzenie! Nim przystąpię do porządku dziennego, chcę parę słów powiedzieć o **naszej sprawie**. Chłop wierzy, że jest Pan Bóg, bo każdy może na sobie doświadczyć, że jest dziełem Boga. Jak maszyna jest dziełem człowieka, tak człowiek musi być dziełem Boga i jeżeli do człowieka należy wszystko, co go otacza to i tam człowiek musi do kogoś należeć, albo do Boga albo do dyabła. Bóg stworzył wszystkich aniołów dobrymi, ale połowa z nich wzbiła się w pychę i została dyabłami. Ta sama pycha jest u socyalistów i Stojałowskiego.

Sprawa chłopska nie jest sprawą chciwości, a ruch chłopski nie w grzechu ma początek, tylko źli o złe go posądzają. Jak ów wąż chytry, który pytał Adama: „dlaczego nie jecie z drzewa owocu?“, gdy mu Ewa odpowiedziała: „Bo nam Bóg zabronił“, rzekł: „Wiedział Pan Bóg dlaczego zakazał, byście się nie stali takimi, jak On sam“; tak i nowocześni szatani liczą najprzód na chciwość, a potem chcą oderwać lud od Boga i Kościoła. Do tego pomagają im dziwnie teraźniejsze stosunki, bieda, grzech i złe urządzenia. Dlatego nic dziwnego, że wielu daje się skusić. My chcemy każdego oświecać, ale nie

---

Rawę. Na jednym z pierwszych zebrań, pouczył przewodniczący członków, jak to źle ciężko zapracowany grosz wydawać — jak się go to powinno szanować i jako to przed Bogiem ciężka odpowiedzialność czeka tego, kto pieniądze na rzeczy niepotrzebne i zdrowie rujnujące wydaje. Z początku jak zwykle, słowa te przebrzmiewały bez skutku. Pewnej atoli niedzieli, gdy wszyscy prawie starsi mieszkańcy gminy zgromadzili się w szkole jako członkowie kółka rolniczego, wziął Rawa gazetę i zaczął z niej zgromadzonym odczytywać wiadomości ze świata. Między innemi przeczytał także, że w pewnej okolicy urodzaje zupełnie chybiły i ludziom tamtejszym groziła śmierć głodowa. Zaczęła się tedy rozmowa o tym nieszczęśliwym głodzie.

— Straszne to nawiedzenie Boże — mówił Jędrzej — i oby Pan Bóg nigdy nas niem nie dotknął, ale zbytnio w miłosierdzie Boże ufać, a złego się nie pozbywać, toć przecie także grzech! I my nie święci i nam kiedyś za grzechy nasze i ojców naszych pokutować przyjdzie.

— A do czegóż wy to Jędrzeju mówicie? — spytał Sowa.

— Ha! łatwo się dorozumieć; myślę, że może i nas kiedy ta głodowa klęska nawiedzi!

— Słusznie! — potwierdzili zgromadzeni — wszystko być może!

— A jeżeli tak, to nie od rzeczy będzie na kilku naszych zgromadzeniach obradzić, jakby to się na taki straszny czas zawczasu zaopatrzyć!

— Ej! o zaopatrzeniu nie ma gadania — wtrącił Kasper Lenda. — Czasy ciężkie, co się zbierze, to się zje, skądżeby tu wziąć, aby coś odłożyć na przyszłość?!

— Dobrze mówicie! — zawołało kilka głosów

— Nie mogę się na wasze słowa zgodzić — rzekł poważnie Rawa. — Długo ja myślałem nad tem, jakimby to sposobem można coś na czarną godzinę zaoszczędzić i powoli, powoli przecie ten sposób wynalazłem, a to przy pomocy tego oto zapisanego papierka. To mówiąc, pokazał Rawa zgromadzonym kawałek papieru, zapisanego jakiemiś cyframi.

wypowiadamy buntu przeciw Bogu i Kościołowi. Chcemy iść z Bogiem i przy pomocy Kościoła zwracamy się przeciw złym urządzeniom, które są na młyn socyalistów.

Z tego okazuje się, jak wielka jest potrzeba, aby ludzie dobrej woli razem się połączyli, porozumieli i wyrozumieli, aby wyrzekli się jednego i drugiego dyabła. Takiem chcemy mieć stronnictwo chłopskie ludowe. Nie chcemy jednak, aby tylko chłop miał do niego przystęp, owszem każdy kto się na tę walkę godzi. Był czas i to nie dawno, kiedy mówiono: niema sprawy chłopskiej. Dziś tego nikt nie powie. Jest sprawa chłopska i pilna i trzeba z całą energią zabrać się do pracy. Nie znaczy to, aby zaspokoić socyalistów, ale i nie to, aby iść na rękę tym, co się socyalizmu boją. Taką pracę może rozpocząć tylko rząd, ale musi iść za nim i społeczeństwo. Musi się wytworzyć stronnictwo dzielne w całem tego słowa znaczeniu.

Sprawa chłopska jest przedewszystkiem gospodarsko-ekonomiczną. Ja zwrócę tylko uwagę na rozdrabnianie gruntów. Nie długo dojdzie do tego, że nie będzie na wsi zwierzęcia pociągowego, zostaną tylko obszary i chałupnicy. To jest woda na młyn socyalistów. Chłop nie jest za podziałem gruntów. Są za niem tylko parobcy. Chłop powiada: „Bez pracy niema kołaczy“ i „Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien“, a znowu „jaka praca, taka płaca“. Sługa dobry, pracowity jest dobrze wynagradzany i ten nie idzie na lep socyalistów, ale przy pomocy Bożej dorabia się. Najgorzej ma się ta zdrobniała ludność, której grunta tak są podzielone, że z nich już nie może wyżyć. Lekarstwem na to dzielenie gruntów jest zaprowadzenie osad wzorowych.

Parcelacya jest dobra, ale ja z tego punktu się na nią zapatruję: Robią ją ludzie dla interesu i nieraz lud wyzyskują. Do tego muszą się wziąć ludzie bezinteresowni, może ją wykonać tylko rząd i duchowieństwo.

Sprawą chłopską jest sprawa emigracyi, aby to biedactwo nie dostawało się w szpony wyzyskiwaczy; sprawą chłopską jest zaprowadzenie porządku w gminie; sprawą chłopską jest zaprowadzenie równej miarki w ciężarach publicznych; sprawą chłopską jest zbliżenie się ludzi wyższych stanów do chłopa. Dlaczego **żądamy połączenia obszarów dworskich z gminami?** Bo tylko w ten sposób zbliżymy się w wielu interesach. Sprawa chłopska nie jest łaknąć cudzego, ale i swojego nie darować.

A teraz co się dzieje w duszy chłopa? Rzeczywiście coś dziwnego i sam nie wie, czego się trzymać. Przyjaciel ludu i Wieniec piszą, że sprzedaliśmy się Stańczykom, Stańczycy zaś mówią, że Związek chłopski to burzyciele i teraz chłop nie wie, czego się trzymać i gdzie prawda. Teraz dopiero niektórym przecierają się oczy, bo widzą, że Związek chłopski broni sprawy szczerze, że wytyka błędy innych stanów, ale i chłopa nie ochyla.

A skąd tamci biorą siłę? To łatwo wytłumaczyć, bo „czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci“, albo „z jakim się wdajesz, takim się stajesz“, a „kto smaruje, ten jedzie“. Socyaliści smarują; socyaliści chłopi, dadzą się smarować socyalistom inteligentnym, którzy im asystują, przysyłają pieniądze i raj obiecują. Więc przyciągają chłopów poczęstunkiem, grzecznemi słówkami, obietnicami itd.

Nie byłoby jednak nic gorszego, jak w tamtym obozie widzieć same błędy. Są i tam ludzie, poświęcający się z zapałem godnym lepszej sprawy. Stojałowski tymi sposobami przyciągnął ludzi: woził fiakrami, traktował cygarami, poczęstunkiem itd. Przytem głosi, że ksiądz i szlachcic to są zdrajcy itd. Te wszystkie sztuczki socyalistów i Stojałowskiego przypadły ludziom do gustu i wielu w nich zasmakowało. To jest sposób, który inaczej nie można nazwać, jak sztuką, a sztuką Niemców tłuką. W tych sposobach oni są mistrze. I nie powiedziałbym, by sztuka przy-

---

— Jak wam wiadomo — mówił po chwili dalej — byłem przed pięcioma laty szynkarzem w naszej wiosce i dla porządku zapisywałem sobie każdziutki cent utargowany. Po roku, jak mi już ta robota obmierzła, zrachowałem sobie te wszystkie centy i teraz jeżeli pozwolicie, to wam je przeczytam.

— Prosimy! — zawołali zgromadzeni.

— Przez przeciąg jednego roku — czytał przewodniczący kółka — utargowałem:

za wódkę zwyczajną . . .	830	złr.
za spirytus	32	„
za likier	20	„
za arak	54	„
za piwo	96	„
za cygara, papierosy, tytoń i tabakę	328	„
Razem	1.360	złr.

Razem utargowałem tysiąc trzysta sześćdziesiąt złr.

Zgromadzeni ze zdziwieniem i wstydem po sobie spojrzeli.

— Gdybym sam był tego wszystkiego nie liczył, a od kogoś innego o tem słyszał, tobym mu może i nie uwierzył; bo to tak moi kochani, wstąpić do karczmy, wypić szklankę piwa i zapalić cygaro, to się to takim małym wydatkiem widzi, że to i nie żal go sobie pozwolić; ale policzyć, że to czyni się często, a do tego nie jeden ale wszyscy, to się sumka uzbiera; nie darmo to mówią, że „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“. Raczcie jeszcze i to zważyć moi kochani, że ja, jako szynkarz nie dawałem nikomu na kredyt, nie dawałem wódki pijanemu, ani małoletniemu, zamykałem karczmę o godzinie oznaczonej, ale gdyby tak na mojem miejscu był żyd, to przyznacie sami, żeby z jednej naszej biednej wioski nie 1360 złr. ale przynajmniej pięć tysięcy wyciągnął.

— Prawda! prawda!

(Ciąg dalszy nastąpi).

podobania się ludziom była złem. To zależy od sposobów i celów. Stronnictwo Czasu czyli pospolicie Stańczyki, tę sztukę socyalistów i Stojałowskiego potępiają i nazywają ją demagogią, ale i oni sami tej sztuki używają, jednak tylko czasem np. przed wyborami, a to znane jest pod nazwą wyborów kiełbasianych.

Wobec tego, sztuki Stojałowskiego i socyalistów są postępem ulepszonym. Nie mówię tego na ich chwałę, ale na większą naganę kiełbasianej i wódczanej sztuki przypodobania się ludowi, któremi socyaliści mało dają, a wiele obiecują, a lud głupi wierzy. Cóż na to my, ludzie porządku i rygoru, ludzie pracy i sprawiedliwości, ludzie wierzący w Boga i możliwość naprawy stosunków bez wywrotu i rewolucyi? Myśmy im powiedzieli: Precz od nas; i wśród tego musieliśmy rozwijać program i wytężać wszystkie siły na utrzymanie naszego pisma, bo to jest sztandar około którego wszyscy się skupiamy. Uważam to za bardzo wiele, że wśród tylu przeciwności ze wszystkich stron, wyszliśmy zwycięzko, za co Bogu dzięki! i wam bracia tu obecni i nieobecni. Wyszliśmy zwycięsko, bo koło tego sztandaru skupia się bardzo wielu nietylko ze stanu włościańskiego, ale i innych stanów, a nie długo i my będziemy mogli począć sztukę ujmowania sobie ludzi i pociągniemy dla dobrej sprawy masy za sobą, naprawimy ustawy wedle naszych życzeń i pragnień.

A teraz kto jest z nami? Z nami są ci, co się grupują około związku chłopskiego. Tych jest tysiąc kilkaset: Ci, którzy nie pokochali socyalistów i Stojałowskiego i ci rozumniejsi, którzy zrozumieli socyalistów i Stojałowskiego. A teraz obliczmy swoje siły. Gdybyśmy mieli siłę tę co socyaliści, wszystek lud poszedłby z nami, bo z nami jest Religia jasna i prosta. Wiemy czego lud potrzebuje i jakiej maszynki do tego potrzeba, ale wiem bracia, że najważniejszą rzeczą do tego jest pieniądz. Potrzeba ruchu, potrzeba wieców, a na to potrzeba pieniędzy, a o pieniądze nie byłoby trudno, gdyby każdy członek złożył swój udział. Piorunowaniem nic nie zrobimy ze socyalistami; potrzeba działać i działać na wielką skalę.

Następnie

przemówił Ks. Pastor.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowni Panowie! Z radością serca przybyłem tu ja i koledzy moi z dyecezyi przemyskiej po raz pierwszy na to zgromadzenie wasze, bo pilno nam było uścisnąć wasze spracowane dłonie, was braci w siermiędze, którzy tak wysoko podnieśliście sztandar wiary. A przyznam się wam, że był czas kiedy rzeczywiście o was truchlałem. Było to wtenczas, kiedy Wieniec i Pszczółka były waszym organem, a ich nieszczęsny redaktor ich duszą i dlatego wtenczas nie wpisałem się do tego związku. Dzięki waszej głęboko zakorzenionej wierze opamiętaliście się rychło i wycofali z niebezpiecznej drogi, po której bylibyście zaszli tam, gdzieście sami nie chcieli. Cześć wam za to Związku chłopski! cześć bracia włościanie! A nie tylko to moje zdanie. Niedawno temu zebraliśmy się księża dyecezyi przemyskiej w Przemyślu i tam obraliśmy zasadę, że duchowieństwo katol. według słów Apostoła powinno być wszystkiem dla wszystkich i wziąwszy na uwagę encyklikę papieską „rerum novarum“ uznaliśmy za stosowne wyciągnąć dłonie do ludu i prowadzić politykę tak, aby wspierać słabszych a nikomu nie szkodzić.

A ponieważ Związek chłopski ma przedewszystkiem odwagę chrześcijańską i śmiało wywiesił sztandar wiary, ponieważ skonstatowałem, że z waszych posłów pp. Potoczka i Kramarczyka wyszła nie jedna myśl zdrowa, ponieważ mieliście odwagę zerwania ze Stojałowskim, dlatego postanowiliśmy was popierać i ja tu przybyłem po to, aby was pozdrowić i upewnić, że jak długo będziecie wierni waszemu programowi, tak długo będziemy was popierali. Ale zły to przyjaciel, który tylko chwali, a błędu nie wytknie. My będąc waszymi przyjaciółmi musimy was nie tylko chwalić, ale i wykazać błędy, bo każde dzieło ludzkie jest ułomne i nie pozbawione błędu. Chcielibyśmy was widzieć idealnymi według słów św. Augustyna „Miłością walczcie przeciw błędom“ i drugiej zasady „walczcie z zasadami a nie z ludźmi“, więc chcielibyśmy widzieć wszelką nienawiść z serc waszych usuniętą, chcielibyśmy i radzibyśmy, aby co raz więcej ta nieco rażąca różnica stanowa się zacierała.

Nie sami istniejecie w społeczeństwie, są w niem i inne stany. Jest stan, którego przodkowie przez wieki bronili kraju od wrogów ojczyzny i tyle świątyń Bogu postawili. Dla nich zalecamy wam miłość bratnią.

Co do stronnictwa ludowego, to między nimi a nami bezdenna przepaść istnieje, która nas dzieli, a dopóki oni nie zdobędą się na to, by pozbyć się błędów, które im narzucono; o połączeniu się nie może być mowy. Nieszczęściem ich są obce niepowołane wpływy, które jątrzą i sieją nienawiść.

Wy się kupicie pod krzyżem Chr. Pana, a oni czy nie chcą, czy nie mają odwagi przyznać się do tych zasad. Wy staracie się objąć wszystkie stany miłością, a oni o tem słyszeć nie chcą. Jakieś dziwne blaski widzę na wschodzie. Czy to zorza poranua oświeca widnokrąg aby się rozlać pełnem światłem słonecznem, czy to tylko błędny ognik zwodniczy? W nrze „Przyjaciela ludu“ czytam słowa posła Bojki, o nadziei, by się spełniła myśl połączenia się z bratnim ludem na podstawie jednolitości w wierze. A czegóż my innego chcemy? Czyż my do innego dążymy celu, jak, by każde stronnictwo było religijne i narodowe? Słusznie mówi „Związek chłopski“, że jeżeli stronnictwo uroczyście stwierdzi, że uznaje powyższą podstawę, to możemy się porozumieć.

Dla braku czasu kończę me przemówienie pozdrowieniem: Szczęść Boże polskiemu ludowi i wszystkim mieszkańcom ziemi sandeckiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

W Królestwie Polskiem zajdzie zapewne w najbliższym czasie ważna zmiana. Warszawski jenerał-gubernator i namiestnik całego Królestwa Polskiego hrabia Szuwałow został nagle dotknięty paraliżem. Pił strasznie dużo i za to go ta kara Boża spotkała. Sparaliżowaną ma całą lewą stronę ciała i leży w łóżku bez ruchu. O tem, żeby mógł przyjść do siebie, nie ma co myśleć. Prawdopodobnie następcą jego będzie książe Imerytyński. Bóg raczy wiedzieć, czy nam to na lepsze, czy też na gorsze wyjdzie. Hrabia Szuwałow, który z początku jak mówią miał dobre chęci, później zaczął hulać i bawić się, a o powierzoną sobie prowincyę dbał coraz mniej. To też za Szuwałowa Polakom w Królestwie Polskiem nie wiele było lepiej, niż za sławnego Hurki, naszego największego wroga i gnębiciela. Tak samo gnębili Moskale język polski i polską myśl w szkole, w gazetach i wszędzie, gdzie się tylko dało, dokuczali przytem Polakom w każdym urzędzie i w każdej sprawie, a ze szczególnem zadowoleniem gnębili biedne katolickie duchowieństwo, które dzielnie spełnia swoje trudne obowiązki. Żeby duchowieństwu dokuczyć, i żeby wytworzyć przepaść pomiędzy księżmi a narodem, wpadli Moskale na myśl, czyby nie dobrze było uzyskać od Ojca świętego zezwolenia, aby całe dodatkowe nabożeństwo, to jest śpiewy, zapowiedzi, kazania i t. d. odbywały się w języku rosyjskim. Z taką bezczelną propozycyą wystąpił rząd rosyjski wobec posła Stolicy świętej, który się znajdował w Petersburgu. Można być najzupełniej spokojnym, że Stolica święta pod żadnym warunkiem niedopuści do tak ciężkiej krzywdy dla polskiego narodu i katolickiego Kościoła w Polsce i że znajdzie właściwą odpowiedź dla rządu rosyjskiego. Tylko wrogowie katolickiego Kościoła mogą inaczej myśleć.

Rosya. Strasznie smutne jest dotychczas panowanie młodego cara w Rosyi. Ślub jego odbył się przy łożu umierającego ojca; następcą tronu jest brat carski, suchotnik, dogorywający w ciepłych krajach. Koronacya upamiętnioną została strasznym wypadkiem na polach Chodyńskich, gdzie zginęło kilka tysięcy ludzi. Sam car podobno cierpi na ataki nerwowe, które trapią jego nikłe ciało. W ostatnich dniach znowu cara spotkało nieszczęście; oto właśnie gdy car z carową wracali z Wiednia i jechali na kilka dni do Kijowa, najlepszy carski doradca, najdoświadczeńszy rosyjski polityk, minister spraw zagranicznych, książę Łobanow, umarł w wagonie nagle na serce. Stało się to w chwili politycznie bardzo ważnej, kiedy podróże carskie miały po raz pierwszy okazać światu, jakie car wobec różnych państw zajmie stanowisko. Łobanow uchodził za porządnego człowieka i za wielkiego przyjaciela pokoju. To też wiadomość o jego śmierci ogromnie Europę zaniepokoiła. Z tem większem zainteresowaniem czekano, jak wypadną podróże do Niemiec i do Francyi.

Najciekawszy naturalnie będzie pobyt cara w Paryżu; odwiedziny złożone cesarzowi austryackiemu i niemieckiemu były tylko wstępem do tego ważnego wypadku. Nie wróżą one nic dobrego. Na zapewnienie przyjaźni ze strony Franciszka Jżefa odpowiedział car bardzo chłodno, dając do zrozumienia, że przyjaźń jego niema nic wspólnego z polityką. Podobnie było i we Wrocławiu, gdzie podejmował cara cesarz Wilhelm. Cesarz Wilhelm jak zawsze gadatliwy przypomniał carowi podczas obiadu, że przed laty w tem samem mieście cesarz niemiecki i car rosyjski zjechali się, aby zawrzeć przymierze przeciwko Francuzom. Odpowiedź cara znowu była nad wszelki wyraz zimna; niektórzy nawet powiadają, iż car powiedział, że „dla Niemiec jest tak samo usposobiony, jak jego ojciec“, co zaczyłoby, że ich nie cierpi. Słowa cara wywołały powszechne zdumienie. Ażeby jakoś naprawić złe wrażenie, cesarz Wilhelm w kilka dni potem podczas obiadu wojskowego wypowiedział mowę, w której zapewnił, że car chce służyć sprawie pokoju i cywilizacyi, oraz że pod tym względem pozostaje z cesarzem Wilhelmem w zupełnem porozumieniu. Juści wypada wierzyć cesarzowi Wilhelmowi; zawszeć przecie byłoby lepiej, gdyby to sam car powiedział!

W Turcyi ciągle jeszcze najważuiejszym wypadkiem jest bunt chrześcijan armeńskich, którzy jak wspominaliśmy napadli na bank i rzucali z niego na ulice bomby dynamitowe. Armeńczycy postępują jak szaleni, ale Tnrcy zachowują się jeszcze gorzej. Lada pozór wystarcza im, aby się dopuszczać najstraszliwszego prześladowania całej chrześcijańskiej ludności. Włosy stają na głowie, gdy się czyta, jakich okrucieństw dopuszczał się w Kostantynopolu dziki tłum turecki nawet na kobietach, dzieciach i starcach chrześcijańskich, przez zemstę za bunt Armeńczyków. Przedstawiciele mocarstw europejskich grożą sułtanowi, a jeżeli powtórzą się takie zajścia, to panowanie sułtańskie się skończy. Sułtan nic sobie z tych gróźb nie robi; słyszał je nieraz i wie, że Europa nigdy naprawdę o ich wykonaniu nie pomyśli, bo gdyby zaczęto zmieniać obecny porządek rzeczy w Turcyi, wybuchnęłyby kłótnie między państwami, a co za tem idzie nastąpiłaby powszechna wojna. Wojny zaś wszyscy słusznie się boją, jako wielkiego nieszczęścia. Licząc na to, sułtan pozwala broić Mahometanom, wśród których przez to zarabia sobie na życzliwość. Rachunki sułtana są wszakże zbyt śmiałe i może się w nich przerachować. Zdaje się, że Abdul-Hanid zaczyna to spostrzegać, kiedy dla uspokojenia mocarstw europejskich, zgodził się na wprowadzenie bardzo ważnych reform na Krecie, w których wyrzekł się wielu swoich praw i przywilejów. Zaprowadzenie tych reform położy nareszcie koniec krwawemu powstaniu chrześcijan na wyspie Krecie. Byleby się tylko teraz Turcy na Krecie nie zbuntowali, bo są bardzo niezadowoleni z zaprowadzonych reform i podobno zamierzają stawić ich wykonaniu opór z bronią w ręku.

Wiec ludowy w Haczowie.

Dnia 6. września odbył się w Haczowie, w powiecie brzozowskim, wiec ludowy, zwołany przez p. Lewakowskiego, przywódzcę stronnictwa ludowego. Zebrała się znaczna liczba włościan z okolicy, a przybyło także kilku księży i obywateli wiejskich z p. Urbańskim, marszałkiem powiatowym na czele. Główną mowę wypowiedział p. Stapiński i rozwodził się jak zwykle nad krzywdami ludu, a mianowicie nad uciążliwościami niektórych ustaw, jak łowieckiej, drogowej i t. p. Po nim zabrał głos ksiądz Badeni, jezuita, zajmujący się gorąco sprawą ludową, a przyznawszy, że są pewne uciążliwości i że trzeba się starać o usunięcie tychże w drodze właściwej — za czem i „Prawda“ przemawia — zwrócił się do pp. Lewakowskiego i Stapińskiego z następującem wezwaniem: Chcecie być przewódzcami ludu waszego, szczerze wierzącego i z gruntu katolickiego, sami też zaręczacie, że jesteście dobrymi katolikami: otóż dajcie nam pewne dowody, przedewszystkiem zaś wykażcie wobec ks. Biskupa tej dyecezyi (przemyskiej), że „Przyjaciel ludu“ od pewnego czasu nie zamieszcza nic takiego, coby się sprzeciwiało nauce Kościoła i drażniło uczucia katolickie, aby zakaz czytania tego pisma został uchylony, a tem ssmem usunęło się zgorszenie, do którego obecnie „Przyjaciel ludu“ daje powód. Dopóki tego nie uczynicie, nikt nie uwierzy, że jesteście prawymi katolikami i że chcecie prowadzić lud dobrą drogą.

Nie podobała się ta myśl p. Stapińskiemu i odepchnął ją od siebie; natomiast p. Lewakowski, jako prezes stronnictwa i wiecu oświadczył, że postąpi według rady ks. Badeniego, co obecni powitali żywymi oklaskami. Dzięki Bogu, lud nasz nie chce zrywać z Kościołem i czuje to dobrze, że wszelki, kto się kusi wydrzeć mu wiarę, jest najgorszym jego wrogiem, choćby miał słowa najżyczliwsze na ustach. Na tymże wiecu przemawiał również włościanin Skwara, jako przedstawiciel „Związku chłopskiego“, ale zakrzyczał go Stapiński, co było pogwałceniem wolności słowa. Oby nasi włościanie nie dali się wodzić byle komu na pasku, ale wszyscy bez wyjątku utworzyli jeden związek katolicko-ludowy, stojąc wiernie pod chorągwią krzyża i słuchając swoich prawowitych pasterzy, a zarazem najżyczliwszych przyjaciół.

Pszczelarstwo.

Od połowy sierpnia zwyczajnie ustaje w polu wszelki pożytek, matka powoli przestaje czerwić, pszczoły robią się ociężałe, leniwe. Już nie słychać tego wesołego brzęczenia co z wiosną lub w lecie. Tu i owdzie na ostach lub zapóźnionych kwiatkach błąkają się niby senne, czasem przyniesie któraś jeszcze trochę miodu lub perhy, lecz najczęściej wracają do ula próżno. Przeczuwając słotne czasy jesienne, a po nich nadchodzącą zimę, starają się pszczoły o zabezpieczenie swej rodziny od głodu i chłodu, nie śpią one bowiem w zimie jak inne błonkoskrzydłe owady, ale zbite w kłąb, grzejąc się nawzajem, spożywają zapasy w lecie nagromadzone — słodki owoc swej gorliwej pracy. Pszczelarz w przygotowaniu dobrej zimowli powinien przyjść im z pomocą.

A więc powinien przedewszystkiem baczyć, czy matka jest w ulu, - pozna to zaś najlepiej po czerwiu, jeżeli ten jest we wszystkich stanach rozwoju, tj. jeżeli są jajka, zalążki, oraz czerw kryty.

W sierpniu pszczoły zwykły wypędzać trutnie, jeżeli te są wybite, to znak pewny, że matka zdrowa i dobra, jeżeli zaś błąkają się jeszcze, ul taki dobrze zrewidować trzeba, bo bardzo podejrzany jest o sieroctwo. W razie, gdyby trafił się bezmatek, trzeba z innego ula wyjąć plaster z zalążkami, i pniowi podejrzanemu o sieroctwo założyć, aby sieroty póki jeszcze czas, mogły sobie wygrzać matkę. Pnia słabego zimować nie warto, bo choćby i przezimował, lichota lichotą zostanie i pożytku zeń nie będzie. Najlepiej — matkę wyszukać, łebek jej ukręcić, a wieczorem podpatrzywszy dobrze pień sąsiedni, skropiwszy pszczoły rozcieńczonym miodem ze sąsiednim złączyć. Około św. Michała gospodarze zwykli w okrąglakach plastry podrzynać z miodem. Jeśli go jest obficie, można od dołu poderznąć, byle nie za dużo, bo łakomstwo przyszłoby utratą pnia opłacić. Pień silny potrzebuje zimując na dworze około 10 kilo miodu, jeśli tyle nie ma, należy go podkarmić albo miodem, albo (co taniej wypadnie) gotowanym cukrem — na dwa kilo, jeden litr wody. Podkarmiać należy tylko na noc, i to od razu w większej ilości, aby ustrzedz się przykrego a niezawodnego rabunku, oraz aby matki nie pobudzić do ponownego czerwienia, gdyby się po trochu dawało. Jeśli plastrów za wiele, ująć tak, aby pszczoły zimowały najwyżej na siedmiu, a gniazdo ścieśnić deszczułką, próżnię zaś między deszczułką a zatworem, wypełnić suchem sianem lub mchem. Oczka na jesień winny być ścieśnione, aby dwie lub trzy pszczoły obok siebie przejść mogły, inaczej powstanie zwłaszcza w pniu słabszym rabunek, który go może o zgubę przyprawić. Na zimę zostawić oczko na jedną pszczołę otwarte, tyle, aby mysz się nie wcisła — podmieść porządnie, na dnie także zaścielić trochę i czekać, aż pora zimowa zawita, wtenczas dopiero ule, które nie są dosyć ciepłe owinąć słomą i pozostawić w największej ciszy.

Wszelki niepokój w czasie zimy jest dla pszczół bardzo szkodliwy — często zgubny; niepokojone bowiem, rozchodzą się z kłębu a która odłączy się, spada i ginie. Niepokojone zjadają też za wiele miodu, a to sprawia biegunkę, czyli zaperzenie. Gdy w czasie zimy słychać wewnątrz szmer jednostajny, cichy, jakby strumyka gdzieś w oddali szemrzącego po kamyczkach, to znak, że pień zimuje dobrze — jeśli głośno huczą może im być za duszno, to odsunąć oczko — albo za zimno, to zapobiedz łatwo owinąwszy słomą.

K. J.

Marglowanie gruntów.

(Dokończenie).

Margiel, jak powiedzieliśmy, *jest u nas dość pospolity*, to jest znajduje się w bardzo wielu miejscowościach, trzeba tylko umieć go szukać i poznać się na nim. Rzadko wprawdzie trafia on się tuż zaraz pod wierzchem, lecz za to często się spotyka w głębszych warstwach ziemi, gdzie łatwym sposobem znaleźć go można, używając w tym celu odpowiedniego świdra ręcznego, którym się wierci otwory kilkocalowej średnicy w różnych miejscach. Świder taki kosztuje kilkanaście złr. i powinien się znajdować w każdem dużem gospodarstwie, skąd go mniejsi gospodarze mogliby sobie wypożyczać, jak to ma miejsce w Poznańskiem. Dla każdego właściciela gruntu powinno być bardzo ciekawem, zbadać, co na jego polach, choćby tylko w parosążniowej głębokości znajduje się. Zdarzyć się bowiem łatwo może, że już w tej głębokości natrafi się na coś bardzo pożytecznego, np. wapno, glinę, jaką rudę kruszcową itp., których wydobywanie czy własnym kosztem, czy po sprzedaniu spekulantom, przynieśćby mogło nieraz ogromne korzyści, bez porównania większe, jak zbiór uprawianych ziemiopłodów. Stąd to należy zawsze bardzo zachęcać właścicieli gruntów, aby za pomocą świdra starali się dowiedzieć, co mają w swojej ziemi, choćby tylko na głębokości kilku metrów. Czynność to niekosztowna ani trudna, a nuż się znajdzie coś takiego, coby było powiększeniem majątku. Żeby gospodarze w tych okolicach podkarpackich, gdzie dziś z taką korzyścią wydobywają naftę, nie byli zapomocą wiercenia badali, co mają w ziemi, czyżby byli kiedy naftę znaleźli?

Znalazłszy w swoim gruncie choćby już tylko *pokład marglu, właściciel odkrywa przez to nowe a obfite źródło zwiększenia dochodów*, z którego zaraz powinien korzystać. W tym celu skoro tylko znajdzie się wolny czas od pilnych robót gospodarskich, potrzeba się zająć kopaniem marglu, dla przysposobienia sobie go do wywózki w pole. Kopie się więc dół obszerny i po odrzuceniu na bok osobno wierzchniej urodzajnej warstwy ziemi, a osobno spodniej — które potem posłużą do zasypania dołu, — rozpoczyna się wydobywanie samego marglu. Jeżeli pokład jego znajduje się tuż pod wierzchem, nie głęboko, wyrzuca się go na brzeg rydlem czyli łopatką. Skoro znów pokład marglu znajduje się głęboko, to już wydobywanie jego na wierzch trudniejsze, gdyż musi się odbywać zapomocą taczek. Wydobyty margiel składa się w kupy, z których później rozwozi się po polu. Najkorzystniej i najwłaściwiej jest wywozić margiel pod oziminę, ale na rok przed jej zasianiem. Margiel wywozi się tutaj w kupki tak jak gnój, poczem się rozrzuca i tam zostawia nieprzyorany na powierzchni ziemi przez całą zimę. Przez działanie powietrza, mrozów, odwilży, złożony tu margiel pozbywa się kwasu ziemnego, rozsypuje się na proch i drobne grudki, a wtedy na wiosnę trzeba go rozrzucić jak najdrobniej i najrówniej, poczem zostawia się go aż do czasu orki, czyli zwykłej uprawy ziemi pod oziminę. Jakkolwiek niektórzy gospodarze zostawiają margiel tylko parę miesięcy na powierzchni ziemi, poczem go przyorują, to jednak zostawianie go przez całą zimę, rozrzucenie na ściernisku i wystawienie na działanie powietrza, jest pod każdym względem lepsze i korzystniejsze o wiele. Dlatego też takie postępowanie szczególniej polecamy do użycia gospodarzom.

Marglem trzeba obficiej nawozić jak gnojem, ztąd też i kupki jego muszą być gęstsze na polu. Pamiętajmy, że obfite marglowanie na dłużej w polu wystarczy i daleko lepiej skutkuje. Niektórzy gospodarze rozrzucony po polu margiel zanim przyorzą — raz lub dwa wprzód bronują dla równiejszego jeszcze rozpostarcia i rozkruszenia. Jestto wyborne postępowanie, które każdemu polecić można. Co do przyorywania marglu, to bardzo wystrzegać się należy, aby ono nie miało zaraz po deszczu miejsca, albo też wtedy, gdy rola jest mokra, ponieważ byłoby to szkodliwe. Skoro już margiel raz został przyorany, wtedy już niema żadnych więcej ostrożności i ziemia pod oziminę uprawia się odtąd jak zwykle.

Gnój nie daje się nigdy jednocześnie z marglem. Jeżeli margiel daje się pod pierwszą orkę, to gnój dopiero pod drugą — a lepiej pod trzecią, czyli wtedy gdy rola ma się już w zagony wyorać. Naturalnie przyjmujemy tu, że do dobrego przysposobienia pola pod zasiew oziminy, gospodarz trzy razy ją orze.

Jeżeli margiel wydobywa się w pobliżu pola, na które ma się dawać, tak że dziennie można jedną parą koni wywieźć 12 do 15 wozów, to *w przeciągu dwóch tygodni można marglem dobrze znawozić mórg pola.* Jeżeli jednak margiel dalej wozić trzeba, to robota naturalnie idzie znacznie powolniej. Przywożenie margla z daleka, tylko wtedy może się opłacić, jeżeli on w swym składzie zawiera dużo wapna, ponieważ go wtedy można znacznie mniej dawać na pole jak wtenczas, gdy w jego składzie przeważa piasek lub glina.

Bardzo często się zdarza, że pod pokładem wierzchniej warstwy ziemi gliniastej bywa margiel piaszczysty, a znowu na odwrót pod warstwą wierzchnią piaszczystą, leży pokład marglu gliniastego, czyli margiel, w którym obok wapna dużo gliny się znajduje. Jeżeli tak się trafi, to nic korzystniejszego jak nawożenie gruntów gliniastych marglem piaszczystym, a znowu gruntów piaszczystych marglem gliniastym. Wtedy bowiem już nietylko samo wapno znajdujące się w marglu wywiera pożyteczny skutek na nawiezioną nim rolę, ale tem więcej tę skuteczność podnosi glina w marglu i z nim razem dana na ziemie piaszczyste, a znowu piasek z marglu na role ciężkie gliniaste. W taki sposób grunt od razu i raz na zawsze się polepsza i urodzajniejszym się staje, to też w krótkim przeciągu czasu powiększaniem zbiorów za swą pracę przy marglowaniu pola gospodarz wynagrodzonym zostaje, a przytem grunt, jaki po ojcach dostał, stale polepszony pozostawia swym dzieciom. Ale niezapominać należy, że grunta zmarglowane, zupełnie tak samo jak i na-

wiezione wapnem, wymagają częstszego gnojenia, które jednak nie jest trudne dla gospodarza, ponieważ po zmarglowaniu jak i wapnowaniu, rola wydaje nietylko obficiej jak dotąd ziarna, ale też znacznie więcej słomy, a oraz wszelkiej paszy, jak n. p. koniczyny.

Na zmarglowanej ale i jednocześnie gnojonej ziemi, udają się w ogóle wszystkie rośliny wymagające żyzniejszej gleby. Szczególniej zaś pięknie rodzą się: pszenica, jęczmień, groch, fasola, len, owies, koniczyna i lucerna.

Z. Gawarecki.

ROZMAITOŚCI.

Poświęcenia kościoła w Nowej Górze (powiat chrzanowski) dokona dnia 11 b. m. Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski. Kościół ten wspaniały, istna ozdoba całej okolicy, wzniesiony został za staraniem hr. Adamowej Potockiej z Krzeszowic.

Do Częstochowy na odpust podczas święta Narodzenia Najśw. Maryi Panny przybyło około 40 tysięcy osób. Z Warszawy przybyła piechotą kompania licząca do 5 tysięcy osób, zaś koleją przyjechało 7 tysięcy pielgrzymów.

Sprawozdanie poselskie będzie zdawał w Radymnie ks. Poseł Pastor dnia 21 września o godz. 11 przed południem.

Nieszczęście spotkało Franciszka Grzeszyka piętnastoletniego syna gospodarza ze wsi Głównego w Królestwie Polskiem. Chodząc za bydłem po lesie zobaczył na wysokiem drzewie gniazdo jastrzębie. Zachciało mu się wybrać z niego pisklęta; zaczął więc piąć się na drzewo i już był niedaleko od celu, gdy wtem gałąź się pod nim złamała i spadł na ziemię. Nieboraczysko potłukł się tak, że w trzy dni życie zakończył.

Bodaj tak było i u nas! Policya w Poznaniu wydała rozporządzenie, zabraniające młodzieńcom niżej lat 17 palić cygara, papierosy lub wogóle tytoń na ulicy i w innych miejscach publicznych. Rozporządzenie to jest bardzo chwalebne, bo nałóg palenia rozpowszechnia się coraz bardziej między młodem pokoleniem, i nietylko niszczy zdrowie młodzieży, ale zawczasu uczy ją puszczać pieniądze z dymem, to jest, wyrzucać na marne.

Do czego posuwają się żydzi? W Stryju — pisze „Głos narodu“ — od lat kilku handluje maszynami rolniczemi żyd, nieumiejący nawet po polsku, nazwiskiem E. Patracha. Żyd ten „coby interes lepiej szedł“ rozesłał po wsiach i po dworach ogłoszenia swego handlu. Na naczelnej zaś stronie ośmielił się umieścić wizerunki przedstawiające ważniejsze chwile z życia Chrystusa jakoto: Chrzest św., Ostatnią wieczerzę, Wniebowstąpienie. Żyd ciągnący zyski pod firmą Chrystusa — czy to nie świętokradztwo, czy to nie zbrodnia? A wszystko to jest obliczone na lud, który cucąc się z „miłości“ do żydów, szuka firm chrześcijańskich. Wieśniak widząc wizerunki Chrystusa nie przypuści ani na chwilę, że ogłaszającym się pod godłami Chrześcijan jest żyd! Władze winny surowo karcić śmiałków podobnych Patrasze.

W sprawie żyda Patrachy odebrała redakcya wspomnianej gazety już kilka listów z oburzeniem. W jednym z ostatnich znajduje ciekawe szczegóły. Żyd zapytany przez jednego z okolicznych proboszczów jak może takie prospekty drukować, odpowiedział wymijająco, tłómacząc się, że takie prospekty drukują mu na Węgrzech. Kto weźmie w rękę owe ogłoszenie, przekona się naocznie, że jest to kłamstwo. U dołu prospektu bowiem widnieje napis: Drukiem A. Müllera syna w Stryju. Dodać trzeba, że Müller jest również żydem. „Pod pokrywką chrześcijańskiego prospektu — pisze ks. proboszcz H. — wdziera się on w zaufanie nieznających go odbiorców i najgorsze towary żydowskie sprzedaje jako chrześcijańskie!“ Na dwóch ostatnich stronach prospektu znajduje się kilkanaście podziękowań rzekomo mających świadczyć o dobroci maszyn wysłanych przez Patrachę. W kwestyi tej pisze również ks. proboszcz H., a pisze tak: „Wszystkie podziękowania drukowane w prospekcie pokazał mi żyd w oryginale, przekonałem się, że są to piśmidła po rusku pisane przez chłopów, którzy nabazgrali je dla zysku, dla rabatu“. Żyd naturalnie owe podziękowania po swojemu przetłómaczył i w polskim przekładzie puścił je w świat.

5-cio i 10-cio koronówki. Węgierski minister skarbu Lukacz zapowiedział, że banknoty pięcioguldenowe i piędziesiątki, których razem jest w obiegu 112 milionów złr. zostaną wycofane, a natomiast za 80 milionów puszczonych zostanie w obieg papierowych 10 koronówek (tj. 5 złr.) a za 32 milionów złr. 5 koronówek srebrnych (2 złr. 50 ct.). Będziemy więc mieć dwie nowe monety: papierowe 10 koronówki i srebrne 5 koronówki.

Szkody na kolei. Ulewa, jaka panowała ubiegłej niedzieli, podmyła nasyp kolejowy między Medyką a Przemyślem. Woda wyrwała nasyp na długości około 20 metrów tak, że szyny wiszą w powietrzu. Wieczorny pociąg osobowy, zdążający do Lwowa, istnym cudem uszedł strasznego nieszczęścia, albowiem o usunięciu się toru ani stacya w Przemyślu, ani w Medyce nic nie wiedziały. Puszczono też pociąg pełną parą z Przemyśla, aż dopiero tuż nad przepaścią budnik kolejowy zatrzymał pociąg, który cofnięto aż do Przemyśla, a ztamtąd puszczono go drugim, nieuszkodzonym torem z powrotem do Medyki i dalej do Lwowa. Nad naprawą toru pracowano całą noc; tymczasem ruch odbywa się między Medyką a Przemyślem na jednym torze.

Z Baranowa. Ostatniego zeszłego miesiąca około godziny 5-ej popołudniu szalała okropna burza połączona z grzmotami. Od uderzenia piorunu zapaliła się stajnia p. Stefana Nowaka tutejszego obywatela i w jednej chwili stanęła w płomieniach tuż obok stojąca stajnia p. Jana Szaramy, burmistrza miasta. Pomimo tak strasznej burzy i ulewy, straż pożarna ochotnicza w Baranowie przybyła w 20tu minutach na miejsce wypadku z sikawką i beczkami i przy energicznem prowadzeniu czynności ratunkowej przez naczelnika straży pożarnej udało się w dwóch godzinach ogień powstrzymać oraz uratować cudem prawie drugą stajnię S. Nowaka o 1 zaledwie metr oddaloną od płonącej stajni słomą krytej i dom mieszkalny także słomą kryty. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 800 złr., nienbezpieczona.

Karygodne nadużycia żołnierzy. Stan ten uprzywilejowany w ostatnich czasach daje powód do ciągłych skarg ludności, która go żywi i nań pracuje. W Kozowy (powiat brzeżański) podczas przemarszu zatrzymał się 10-ty pułk dragonów na noclegu. Owa noc rzeczywiście była piekielną, bo pominąwszy, że przez całą noc wyprawiało wojsko dzikie hulanki, to do tego kilku oficerów wpadło do urzędu gminnego, żądając „forszpanów“, a gdy mu ich bezwłocznie nie dano, gdyż musiano naturalnie po nie posyłać, adjutant począł się rzucać, a wykrzykując „polaki-świniaki“ i tym podobne wyrazy, zmusił burmistrza i innych członków gminy, uderzywszy nawet jednego — do ucieczki i rozkazał dragonom wyciągać pałasze, sam zaś z wyciągniętym pałaszem biegał po ulicy i mieszkańców rozpędzał. Nawet rozkazywano żandarmeryi aresztować burmistrza i sekretarza, lecz ta, nie taka gorąca, tego nie zrobiła. Dziwna rzecz, że starsi oficerowie wcale przykładem nie przyświecają. Takie wybryki powtarzają się bardzo często; widocznie, że wojsku wszystko bezkarnie uchodzi.

Przytrzymanie dezertera. Policya krakowska przytrzymała niedawno dezertera rosyjskiego Prokopa Frołuszkina, żołnierza straży pogranicznej, który zbiegł od Olkusza z posterunku służbowego; jako powód zbiegnięcia podaje prześladowanie przełożonych. Frołuszkin pochodzi z gubernii penzeńskiej. Zbieg zostanie odstawiony do granicy.

Pożar w Schodnicy wybuchł dnia 8 b. m. skutkiem uderzenia piorunu w jeden zbiornik naftowy. Spłonęły trzy zbiorniki i jedna wieża.

Sobieski i Kara Mustafa. Opowiadają, że gdy Sobieski z swojem wojskiem stał pod Wiedniem, a miał razem z wojskiem około 37,000 ludzi na 700,000 ludzi stojących po stronie Kara Mustafy, wtedy wielki Wezyr turecki drwiąc sobie z króla Polskiego posłał mu przez jednego Turka kwartę maku i kazał powiedzieć:

— Waszmość królu Janie III, racz przyjąć i policzyć ziarnka maku, a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile nasz pan ma żołnierzy na pokonanie ciebie.

Ale Sobieski uśmiechnął się na to — kwartę maku przyjął i w zamian posłał do Kara Mustafy kwartę pieprzu, a kazał tak powiedzieć:

— Wielki Wezyrze! przeliczyć kwartę maku, toby była wielka robota i dużoby czasu wzięło, a korzyści mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu i proszę, abyś go nie liczył, ale zjadł, co nie będzie trudne i dużo czasu nie zabierze, a gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz, jak moje wojsko dzielne.

Po skończonej bitwie pod Wiedniem, mógł Sobieski na poległych Turkach, zdobytych namiotach, chorągwiach i bogatych łupach policzyć nie ziarnka maku, ale plony zwycięstwa. A z płaczem i wstydem uciekający Kara Mustafa, chociaż kwarty pieprzu nie zjadł, poznał dobrze, co znaczy bić się z wojskiem polskiem pod dowództwem króla Sobieskiego.

HUMOR.

Pewien żydek jechał na chudej szkapie pod górę dość wysoką. Wycieńczone z głodu konisko nie chciało atoli pójść dalej i stanęło w miejscu. Żyd się złości, bije kijem konia niemiłosiernie, lecz nic nie pomaga, szkapa dalej iść nie myśli. Rozzłoszczony jeździec postanowił zemścić się na rumaku że go wieźć dalej nie chce i oto co czyni: Zeskakuje na ziemię, bierze uzdę do ręki i ciągnie za sobą szkapę krzycząc ze złością: *Masz teraz, nie chczałesz jechacz, to idź teraz piechotą.*

MYŚLI.

Nie wstydzi się swej wiary żyd, turek, poganin,
A ty się masz jej wstydzić, ty, coś chrześcijanin?!

Tak Bóg urządził życie człowieka na ziemi,
Że każdy bywa karan grzechami swoimi.

Trudno wyssać jad w obce ciało zapuszczony,
Trudniej naprawić tego, kto przez nas zgorszony.

Smutno patrzeć na ciało ojczyzny rozdarte,
Lecz smutniej niezgód polskich odczytywać kartę!

Ceny targowe.

W Krakowie 11 września:

Pszenicę białą . .	7·20 do 7·55
Pszenicę czerwoną	7·20 do 7·50
Pszenicę żółtą . .	7·20 do 7·50
Żyto	6·10 do 6·50
Jęczmień browarny	5·70 do 6·—
Jęczmień na paszę	5·— do 5·30
Owies	5·90 do 6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kalendarz kościelny.

11. Piątek. Prota i Jacka wyzn.
12. Sobota. Tobiasza Gwidona.
13. **Niedziela 16 po Świątkach.** *Im. N. M. P.*
14. Poniedziałek. Podwyższenie św. Krzyża.
15. Wtorek. Nikodema i Emila.
16. Środa. *Suchedni.* Ludmiły p.
17. Czwartek. Piętna św. Franciszka.
18. Piątek. *Suchedni.* Józefa z Kop.
19. Sobota. *Suchedni.* Januarego m.
20. **Niedziela 17 po Świątkach.** Eustachego.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 15 o godz. 5 min. 9 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki niemieckie płacą . —·58 żądają . . . —·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.